

Bogdan Góralczyk, red., *Polska – Chiny: wczoraj, dziś, jutro*, Marszałek, Toruń
2009, s. 290-306.

ChRL a ruch „Solidarności” - Dwie karty osobistych wspomnień z historii stosunków chińsko-polskich

Krzysztof Gawlikowski

Wiosną 1981 r. było dla mnie już jasne, że trwający od lata poprzedniego roku „festiwal wolności” musi się niedługo skończyć. W kierownictwie PZPR nie było żadnego liczącego się przywódcy, który byłby gotów do głębokich reform ustrojowych we współpracy z „Solidarnością”. Większość stanowili w nim politycy niewielkiego kalibru, albo nawet tępi aparatczycy. Godzili się na pewne ustępstwa i zmiany, ale dopiero pod ogromnymi naciskami. W rezultacie wewnątrz „Solidarności” narastały nurty radykalne, prące do konfrontacji (z naiwnej głupoty czy z czyichś poduszczeń). W partii rozwijał się oddolnie półbuntowniczy ruch „porozumień poziomych”, ale wewnątrz aparatu miał niewielkie poparcie. I był wpływowy „partyjny beton”, ze sławnym Forum Katowickim i ważnymi bossami w KC, oferujący towarzyszom radzieckim postawienie na nich i obalenie ówczesnego „chwiejnego” kierownictwa. To działacze tej orientacji spotykali się z generałami sowieckimi i z dygnitarzami sąsiadujących państw komunistycznych potępiających wszelkie reformy i „zagrożenie dla socjalizmu w Polsce”. Najbardziej aktywne były NRD i Czechosłowacja, dość otwarcie prące do interwencji wojskowej Układu Warszawskiego w Polsce. Według przecieków z nieoficjalnych dyskusji spierano się, które z państw będzie „przywracać porządek” i w jakiej części Polski. Podobno Czesi mieli swoje preferencje na południu, NRD-owcy zaś chcieli zająć przede wszystkim północ, od Szczecina po Mazury, z Gdańskiem

na czele.¹ Pogłoski takie wywoływały popłoch w naszym tak zwanym „Białym Domu”, w siedzibie KC PZPR z jej setkami funkcjonariuszy.

Reformy w Polsce nie miały też szans na ich zaakceptowanie w Moskwie. Na zachodzące zmiany patrzono ze zgrzytaniem zębów. Świat był podzielony wciąż na dwa bloki, z absolutną sowiecką dominacją nad tak zwanymi "bratnimi państwami socjalistycznymi". Moskwa wchodził w okres coraz głębszego kryzysu. Długa „epoka zastoju” Leonida Breżniewa kończyła się, był on coraz ciężiej chory, a o władzę po nim toczyły walkę różne koterie kremlowskie (zmarł on ostatecznie w listopadzie 1982 r.). O następstwo starał się Jurij Andropow (1914-1984), szef KGB uchodzący za reformatora, ale twardego, budujący blok „resortów siłowych”. W tej sytuacji było niemal nieprawdopodobne, by Moskwa zezwoliła na jakies głębokie reformy w Polsce, chociaż także trudno było podjąć w tym chaosie i rozmaitych rozgrywkach politycznych na szczytach władzy decyzję o interwencji militarnej w Polsce. Tym bardziej, iż od grudnia 1979 r. trwała trudna inwazja na Afganistan. Jednak zrezygnowanie z pełnej kontroli nad Polską było wtedy dla Moskwy również nie możliwe, gdyż kraj nasz leżał przecież w samym środku bloku sowieckiego.

Po naszej zachodniej stronie leżała NRD z super-granicą polityczno-militarnej konfrontacji między blokiem sowieckim i NATO na Łabie. Przez Polskę biegly więc żywotne dla Moskwy linie transportowe i komunikacyjne z jej siłami w NRD. Nad Odrą, po polskiej stronie, leżały wielkie bazy sowieckie i magazyny Układu Warszawskiego. „Utrata Polski” musiałaby oznaczać koniec panowania sowieckiego w Europie Wschodniej i załamanie polityki konfrontacji militarnej z Zachodem. Maksimum ustępstw to było to, na co Polsce już zezwolono: dopuszczenie do pewnej liberalizacji w tym „najweselszym baraku obozu pokoju i socjalizmu”, do jego szczególnie bliskich związków z Zachodem i do swoistej dwuwładzy: „pro-zachodniego” Edwarda

¹ O różnych scenariuszach rozwoju ówczesnej sytuacji zob. np. *Wejść nie wejść. Polska 1980-1982: wewnętrzny kryzys, międzynarodowe uwarunkowania, Konferencja w Jachrance, listopad 1997*, Aneks, Londyn 1999 – red.

Gierka (z perspektywy Moskwy „nie naszego”) i Piotra Jaroszewicza, pilnującego interesów Moskwy i działającego z nią w ścisłym porozumieniu. Już samo jego odsunięcie w początkach kryzysu polskiego było dla Moskwy trudne do zaakceptowania. Rezygnacja z panowania nad Polską groziłaby całej strukturze militarno-politycznej zbudowanej przez Moskwę po II wojnie światowej: utratą NRD i rozpadem całego bloku sowieckiego, a także koniecznością zlikwidowania frontu zimnej wojny na Łabie. Bez Polski nie byłaby możliwa kontrola radarowa i panowanie w powietrzu nad całym obszarem Układu Warszawskiego. Dlatego – o czym dowiedziałem się dopiero później – w Warszawie niemal permanentnie przebywał wtedy marszałek Wiktor Kulikow, od wielu lat głównodowodzący Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego, przerażony rozwojem sytuacji. A do tego jeszcze w Polsce jacyś „ktosie” czy to z politycznej głupoty, czy wykonując zlecenia jakichś służb, albo ośrodków, wysyłali masowo z różnych miast listy z obelgami do ambasady radzieckiej, niszczyli pomniki żołnierzy radzieckich – dla Moskwy świętość prawie religijną, albo też rzucali hasła otwarcie antysowieckie, nawet „wyzwalania narodów Wschodu”. Wtedy to oznaczało dość skuteczne wymuszanie na Moskwie interwencji militarnej w Polsce. Przemiany zachodzące w Polsce były coraz trudniejsze do tolerowania, a nawet do zrozumienia, przez starców-aparatczyków partyjnych w Moskwie i w jej państwach satelickich otaczających nasz kraj.

Po tak zwanym „kryzysie bydgoskim” w marcu 1981 r., kiedy to w ostatniej chwili udało się zapobiec otwartej konfrontacji ogólnonarodowego w istocie ruchu społecznego „Solidarności” i władz komunistycznych, a być może i interwencji sąsiadów – stało się jednak jasne, że ówczesny dziwny „stan wrzenia” może jeszcze trochę potrwać. Było też oczywiste, że zachodzące w Polsce przemiany są w dużej mierze nieodwracalne. Jak w przypadku króla z bajki Andersena, coraz więcej ludzi wołało, że król jest po prostu nagi, a kiedy to zostało publicznie powiedziane, nie było już możliwości wmówienia znowu

społeczeństwu, że jest znakomicie ubrany. W tej sytuacji każdy miesiąc dłużej tego narodowego „festiwalu wolności” i kruszenia systemu politycznego – wydawał się cenny.

Pewna osoba zwróciła mi uwagę, że w tej sytuacji można by ponowić przywołanie Chin na pomoc, jak to było w 1956 r., kiedy to poparcie Mao wymusiło na Moskwie zrezygnowanie z interwencji wojskowej w Polsce, chociaż czołgi sowieckie już były pod Warszawą. Wiadomo też było, że właśnie ze względu na zaangażowanie Pekinu Moskwa zaakceptowała przejście władzy przez „nacionalistę” Władysława Gomułkę oraz uzyskanie choćby częściowej niezależności kraju². Po zastanowieniu postanowiłem na swoją skromną miarę spróbować namówić Chińczyków do ponownego zaangażowania na terenie Polski. Gdyby Chiny zechciały włączyć się w taką grę Chińczyków – jak liczyłem – to bardzo utrudniłoby to Moskwie podjęcie interwencji, gdyż miałyby wtedy przeciwko sobie nie tylko kraje Zachodu, ale i Pekin. Przy tak napiętych z stosunkach z Pekinem oznaczałoby to otwarcie nowego frontu konfrontacji z nim i to nader kłopotliwego: w sferze relacji Moskwy z jej państwami satelickimi w Europie, czyli jak to określali Chińczycy, uciskania i wyzyskiwania tak zwanych krajów socjalistycznych w Europie przez „nowych carów”. Wówczas Pekin poniekąd już sponsorował pół-samodzielność polityczną Rumunii wobec Moskwy, co sprawiało już jej sporo kłopotów.

A czas pozornie sprzyjał takiemu zaangażowaniu Chin. W grudniu 1979 r. kierownictwo partyjne zaakceptowało rozpoczęcie rozmaitych reform przez grupę Deng Xiaopinga (1904-1997) i stopniowy demontaż systemu „koszarowego komunizmu” pozostały po Mao i po paroksyzmach „rewolucji

² Sprawa stopnia zaangażowania Chin w połowiczne usamodzielnienie Polski w okresie Października 1956 r. patrz materiały z konferencji międzynarodowej: *1956 – Polski Październik w polityce światowej*, pod red. J. Rowińskiego i T. Jaskułowskiego, PISM, Warszawa 2006 oraz recenzja tej książki: K. Gawlikowski, „Kluczowy moment wpływu Chin na losy Polski – przyczynek do historii stosunków polsko-chińskich”, *Azja-Pacyfik: Społeczeństwo – Polityka – Gospodarka*, t. 11/2008, s. 280-291. W tym ostatnim tekście autor sugeruje, że już sam pomysł wysunięcia kandydatury Gomułki znalazł poparcie w Pekinie i dlatego Edward Ochab odważył się to zrobić, choć już to samo było wielkim wyzwaniem dla Moskwy.

Szerzej na ten temat zob. artykuł J. Rowińskiego w niniejszej książce, z wykorzystaniem polskich i chińskich materiałów źródłowych – red.

kulturalnej”. Między innymi zaakceptowano uruchomienie mechanizmów rynkowych oraz prywatnej przedsiębiorczości i likwidację tzw. komun ludowych na wsi, sztandarowego projektu Mao, a przywrócenie gospodarstw rodzinnych³. Kiedy 70 proc. ludności mieszkało na wsi, oznaczało to w praktyce wyprowadzenie się z systemu maoistowskiego prawie trzech czwartych Chińczyków. Co prawda, skala zaczynających się reform w Chinach nie była wtedy jeszcze dla nikogo jasna, ale było dla mnie oczywiste, że Chiny zaczynały porzucać maoistowskie dogmaty. Było to tym bardziej istotne, że od 1971 r. Chiny były pół-sojuznikiem Stanów Zjednoczonych w konfrontacji z Moskwą i jej najzacieklejszym przeciwnikiem. Rozwijały natomiast stosunki z Zachodem, a właśnie w 1979 r. doszło do ustanowienia pełnych stosunków dyplomatycznych z Waszyngtonem, który ostatecznie wycofał swoje uznanie dla paralelnego „rządu wolnych Chin” rezydującego po przegranej wojnie domowej na Wyspie Tajwan. Polska podejmująca reformy i chcąc zwiększyć swą samodzielność od Moskwy, jako największy jej satelita w Europie – mogła być atrakcyjnym polem rozgrywek dla Pekinu, który przy każdej okazji podkreślał przecież, że popiera odzyskanie przez nasz kraj pełnej suwerenności i uwolnienie go spod dominacji sowieckiej.

W połowie kwietnia 1981 r. zacząłem przeprowadzać w tym duchu rozmowy w Ambasadzie ChRL w Warszawie, gdzie wiele osób mnie znało jako badacza Chin. Przypominałem wdzięczną pamięć Polaków za Październik i ówczesną rolę Chin, co pamiętano również w Pekinie. Rozmowy prowadziłem głównie z Panem L., polonistą, moim starym kolegą ze studiów na UW, bardzo życzliwym Polsce. Mieliśmy kilka spotkań. Informował mnie on o debatach w Ambasadzie, jakie konkretne propozycje można by wysłać do Pekinu. Wymyślili oni rzecz genialną: chińskie dostawy – na warunkach kredytowych –

³ Patrz porównanie upadku komunizmu w Związku Sowieckim i w Chinach przez wybitnego badacza z Uniwersytetu Harvarda: Min Xinpei, *From Reform to Revolution: The Demise of Communism in China and in the Soviet Union*, Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1994. Recenzja autora: „Demontaż komunizmu w Chinach i w Rosji” *Azja-Pacyfik*, t. 2/1999, s. 262-271. Patrz także analiza procesów przemian w Chinach w pracy: *Azja Wschodnia na przełomie XX i XXI w.*, pod red. K. Gawlikowskiego i M. Ławacz, Trio – ISP PAN, Warszawa 2004, t. 1, s. 81-147.

wieprzowiny, której wtedy dramatycznie brakowało na rynku polskim, w skali takiej, aby to było widoczne i liczące się, a zarazem dobrze dostrzegalne w Moskwie, bez wzmagania konfrontacji z nią.

W sierpniu 1981 r. Pan L. Poinformował mnie, że dzięki osobistemu zaangażowaniu Deng Xiaopinga sfinalizowano sprawę pomocy reformującej się Polsce. Właśnie zakończyły się negocjacje międzyrządowe. Warszawa zgodziła się przyjąć dostawy wieprzowiny wartości 100 mln USD. Kredyt, jak to praktykował Pekin wobec „przyjaciół”, jest nieoprocentowany, i ma być spłacony po 10 latach. Polska powinna wtedy oddać ówczesną równowartość rynkowej ceny dostarczonej wcześniej ilości wieprzowiny. Strona polska postawiła natomiast jeden warunek, jak komentował – narzucony zapewne przez Moskwę: o kontrakcie tym Chiny nie mogą informować światowych mediów. Mój rozmówca dodał, że się na to zgodzili, bo przy takich ilościach mięsa i tak w Polsce wieści się rozejdą, skąd ono przyjeżdża, a dobrze, że Moskwa się denerwuje. Podkreślał, że dla Chin, które same są teraz w bardzo trudnej sytuacji gospodarczej, jest to ogromna kwota.⁴

Paradoksem losu pierwsze dostawy niedużych tuszek chińskich świnek docierać zaczęły do Polski na Boże Narodzenie 1981 r., tuż po wprowadzeniu stanu wojennego przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Jak się później dowiedziałem, zamieszkując już w Europie Zachodniej, w tej nowej sytuacji „kontrakt świński” stracił dla Pekinu polityczny sens. Chiny zażądały jego renegocjacji i obniżyły jego wysokość do 40 mln USD.

Na początku lat 90. jego spłata stała się przedmiotem wielu sporów w stosunkach polsko-chińskich, gdyż ówcześni polscy funkcjonariusze zupełnie nie wiedzieli, skąd się wziął tak dziwaczny kredyt. Rozwiązanie tych spraw było tym trudniejsze, że Polska angażowała się w „walkę z komunizmem” w

⁴ O tym epizodzie w historii stosunków wzajemnych pisze J. Rowiński w tekście opisującym stosunki polityczne PRL – ChRL w niniejszej książce – red.

skali światowej, co odnoszono także do Chin. A nikt już nie pamiętał, że był to związane z poparciem dla Polski z epoki pierwszej „Solidarności”.

*

* *

Jeżdżąc często do Chin w latach 80., w ramach studiów naukowych, już jako emigrant polityczny mieszkający we Włoszech, bez trudu dostawałem oczywiście wizy do tego kraju, odbywałem tam również różne spotkania, nawet w kręgach rządowych, w tym w MSZ. Chociaż ówczesne władze polskie pod przewodem gen. Wojciecha Jaruzelskiego – izolowane przez Zachód – starały się rozwijać stosunki z kim tylko się dało, w tym także z Chinami, polityka Pekinu wobec Polski była złożona. Oczywiście tych niuansów badacz późniejszy nie znajdzie zapewne w dokumentacji Ambasady PRL. Z jednej strony Pekin rozwijał współpracę z istniejącymi w Polsce władzami stanu wojennego, jeśli mimo przynależenia do sfery dominacji Moskwy – tego one chciały; bo oznaczało to wyłamywanie się z Polski z moskiewskiego frontu bojkotu Pekinu. Z drugiej zaś „Solidarność” w oficjalnych publikacjach chińskich stale zaliczano do „ruchów narodowo-wyzwoleńczych”, co z góry implikowało jej „słuszność moralną”, gdyż walczyły one przeciw o wyzwolenie swoich narodów spod ucisku imperializmu, a w jej przypadku – z „imperializmem nowych carów”.

Jednak w praktyce stosunek do ruchu „Solidarności” był ambiwalentny, przede wszystkim w związku z uwarunkowaniami wewnętrznymi. Po śmierci Mao w 1976 r. w kraju stopniowo narastało wrzenie. Jeszcze przed jego odejściem odbyły się np. na Placu Tiananmen milionowe, kilkudniowe demonstracje z otwartymi krytykami polityki Wielkiego Sternika. Zdarzały się one i w latach następnych z różnych okazji. Po zaarrestowaniu zaraz po wystawnych uroczystościach pogrzebowych tzw. „bandy czworga” z Jiang

Qing, wdową po nim na czele, w praktyce czołowych przywódców kraju, radykalnych maoistów, którzy objęli władzę w wyniku „rewolucji kulturalnej” (1966-1969) – stanął problem rozliczeń z przeszłością. Tym był ostrzejszy, iż ostatecznie postawiono maoistowskich radykałów przed sądem i stali się oni jedynymi hierarchami komunistycznymi w świecie, których skazano pod koniec 1980 r. na wieloletnie więzienie za ich zbrodnie po długotrwałym procesie transmitowanym przez telewizję⁵. W społeczeństwie występowały wtedy, co naturalne, różne tendencje: bardziej zachowawcze – broniące systemu maoistowskiego i jego ideologii tylko z usunięciem „wypaczeń”; pragmatyczne – stopniowego demontażu systemu oraz jego ideologii, ale bez ich otwartych potępień; i radykalne – potępień dawnego systemu, choć z bardzo mętnymi wyobrazeniami, co miałyby powstać na jego gruzach.

W miastach pojawiły się „mury protestu”, gdzie wyklejano *dazibao* z żalami i protestami, i gdzie gromadziły się tłumy oraz odbywały się nieustające dysputy. Powstawały różne kluby, i mniej czy bardziej sformalizowane grupy spotykających się i dyskutujących ludzi. Na wsi chłopcy zaczęli dzielić między

⁵ Jiang Qing (1914-1991) skazano na karę śmierci, najpierw zawieszoną, a później zamienioną na dożywocie. Zmarła w więzieniu. Zhang Chunqiao (1917-2005), innego radykała potępiającego reformatorów Denga, jako renegatów restaurujących kapitalizm, też skazano na podobną karę. W 2002 r. zwolniono go z więzienia w związku z rakiem. Yao Wen-yuan (1931-2005) i Wang Hongwen (1936-1992) skazano na dożywocie i zmarli w więzieniu. W procesie tym skazano również 6 innych pomniejszych hierarchów, w tym generałów. Po zaarrestowaniu w nocnym zamachu stanu z 6 na 7 października 1976 r. przez chiński BOR przez Chiny przetoczyła się kampania ich potępień i usuwania maoistowskich radykałów z różnych szczebli administracji. W następnym roku formalnie KC KPCh usunął ich z partii i pozbawił wszystkich stanowisk. Kampanię krytyki „bandy czworga” i kierowanej przez nich „rewolucji kulturalnej” przerwano w grudniu 1978 r., choć nie zakończyło to wszystkich rozliczeń personalnych. Zazwyczaj maoistowskich aktywistów pozbawiano stanowisk i po zdegradowaniu pozostawiano ich w ich środowisku wystawiając ich na bolesny ostracyzm społeczny. 20 listopada 1980 r., po ustabilizowaniu władzy przez grupę Denga i rozpoczęciu demontażu systemu maoistowskiego, rozpoczął się ich proces przed specjalnie powołanym trybunałem, oskarżeni mogli się bronić i ich wypowiedzi, w tym także potępienia ówczesnych władz ChRL, były transmitowane przez telewizję. Oskarżono ich przede wszystkim o wszystkie zbrodnie i nadużycia „rewolucji kulturalnej”, a zwłaszcza o bezpodstawne prześladowanie wielu starych przywódców partyjnych i państwowych, w tym doprowadzenie do śmierci niektórych z nich, o prześladowanie i poniżanie wielu innych pracowników aparatu partyjno-państwowego i zwykłych ludzi, jak też o zdeorganizowanie systemu edukacji, produkcji przemysłowej oraz rolnej i handlu zagranicznego Chin, co zahamowało rozwój gospodarczy kraju. Zarzucono im przygotowywanie zbrojnego zamachu stanu, czemu rzekomo zapobiegło ich aresztowanie. Określano ich jako dwulicowców, burżuazyjnych karierowiczów prowadzących rozbijającą i kontrrewolucyjną i robotę w partii, a także jako przeciwstawiających się zasadom Marksizmu. Wyrok ogłoszono ostatecznie 25 stycznia 1981 r. Zmarłych wcześniej innych zbrodniarzy politycznych, w tym osławionego Kang Shenga (1898-1975), od lat 20. aż do śmierci kierującego tajnymi służbami partii a potem i państwa, usunięto z alei zasłużonych na cmentarzu.

Najlepsza polska relacja – L. Mysak, *Chiński proces stulecia*, Wydawnictwo „Alfa”, Warszawa 1990. Autor był jedynym polskim korespondentem (PAP) obsługującym ten proces. W literaturze zachodniej zob. D. Bonavia, *Verdict in Peking. The Trial of the Gang of Four*, G.P. Putnam Sons, New York 1984 – red.

siebie ziemię „komun ludowych”. Lokalne kadry administracyjne przeprowadzały różne reformy nieraz bez pytania władz wyższych o pozwolenie⁶. W końcu lat 70. Pekin z wielkim trudem musiał nawet stawić czoło wolnym związkom zawodowym, które rozwinęły się przede wszystkim w środowisku kolejarzy, zwłaszcza Chin Północnych i liczyły aż kilkadziesiąt tysięcy członków, co w praktyce oznaczało ich kontrolę transportu kolejowego w połowie kraju.

Trzeba jednak pamiętać, że w Chinach stosunek do komunizmu był zupełnie inny niż w Polsce: nie przyniosły go tam obce czołgi i nie był on tam formą zniewolenia narodu przez zniechęconego, dawnego zaborcę, lecz jego polityczne zwycięstwo było wynikiem wydarzeń wewnętrznych – walk rewolucyjnych, wojny partyzanckiej z okupantem japońskim i wojny domowej (1946-1949). W Chinach to komunizm właśnie zapewnił narodowi wybitnie na prawdziwą niepodległość, ogromną poprawę warunków życia i awans cywilizacyjny kraju, przy rozmaitych błędach, nawet bardzo poważnych, jakie coraz odważniej krytykowano. Komunizm tam nie był też „obcy”, lecz dobrze korespondował z rodzimymi tradycjami konfucjańskimi i wspólnotowymi. Po śmierci Mao Zedonga (9 września 1976 r.) krytyki komunizmu zdarzały się zatem, ale były one głosami odosobnionymi i nie znajdowały szerszego zrozumienia.

Władze pod wodzą Denga lawiowały między skrajnościami starając się zachować stabilność polityczną kraju i rządu KPCh, jako cel główny stawiając przyspieszony rozwój gospodarczy Chin i szybką poprawę warunków życia, co rzeczywiście następowało. Godziły się one na najróżniejsze oddolne reformy, albo nawet inicjowały je same porządkując kraj po latach politycznego chaosu i przejmując doświadczenia z zagranicy, przede wszystkim z szybko

⁶ Szczegółowo analizuje te procesy Lynn T. White, III, z Uniwersytetu Princeton. Patrz jego dwutomowa praca: *Unstately Power*, t. 1, *Local Causes of China's Economic Reforms*; t. 2, *Local Causes of China's Intellectual, Legal and Government Reforms*, M. E. Sharpe, New York 1998. Patrz recenzja autora: „Nowe ujęcie przemian w Chinach współczesnych”, *Azja-Pacyfik*, t. 2/1999, s. 272-286.

rozwijających się krajów Azji, jak Korea Południowa, Singapur i Tajwan, gdzie autorytarne, lub półautorytarne rządy przeprowadziły skok cywilizacyjny.

Casus „Solidarności” w Polsce władze chińskie traktowały jako poważne ostrzeżenie, do czego prowadzi zaniechanie koniecznych reform, albo jako przykład, do czego prowadzi zbyt duża liberalizacja i danie głosu ulicy. Te rozbieżności ocen nie były przypadkowe, i wiązały się z poglądami danej frakcji na sprawy chińskie, jak też z wysiłkami władz hamowania działań i ruchów uznanych za „nazbyt radykalne”, lub wręcz „wywrotowe”. Głosy z kręgów rządowych gen. Jaruzelskiego ukazujące „Solidarność” jako siłę antykomunistyczną, grożącą wtrąceniem Polski w chaos, znajdowały zatem wielu chętnych słuchaczy w kręgach władzy w Pekinie; tym bardziej, że podobne opinie płynęły z innych „krajów socjalistycznych”, choć określano je jako „rewizjonistyczne” i traktowano jako „marionetki Moskwy”.

Z Zachodu płynęły jednak zupełnie inne opinie o „Solidarności” jako nowej sile szukającej „trzeciej drogi” między starym kapitalizmem i biurokratycznym komunizmem. Zachodnie partie socjalistyczne traktowały ją jako ruch w istocie lewicowy. Pamiętajmy, że ta „Solidarność” nielegalna była zupełnie inna od dzisiejszej i w zasadzie akceptowała ona socjalistyczne zasady, co znalazło jeszcze wyraz w dokumentach Okrągłego Stołu z 1989 roku. Partie prawicowe popierały zaś ją przede wszystkim jako siłę antysowiecką, rozbijającą monolityczne imperium Moskwy, co dla Chin też było ważne. Te rozmaite głosy z Zachodu znajdowały, rzecz jasna, odzew w Chinach coraz bliżej z nim wtedy współpracujących.

Nie bez znaczenia był również stosunek do „Solidarności” w samych Chinach. Przez coraz bardziej otwarte na świat media krajowe, a zwłaszcza przez zachodnie, które zaczęły coraz łatwiej docierać do Chińczyków, dowiadywano się o tym, co dzieje się w Polsce i o ogromnej fascynacji świata nowym ruchem. W Chinach znano więc KOR, „Solidarność”, a nawet nazwiska niektórych działaczy, przede wszystkim L. Wałęsy, ale także J. Kuronia i A.

Michnika. Nazwę „Solidarność” przełożono nader udatnie, jako *tuanjie*, co znaczy „jedność”, „zespolenie”, także „wspólna solidarność”. Był to termin powszechnie znany, o dość patetycznym i bardzo pozytywnym zabarwieniu. A trzeba pamiętać, że kwestia przekładu na chiński bywa skomplikowana. Co więcej, liberalna inteligencja chińska bardzo interesowała się polskimi przemianami, solidaryzowała się w różnych formach z zakazanym przez polskich generałów ruchem, dyskutowała o nim.

Oto kilka przykładów ilustrujących tę atmosferę. Idziemy wieczorem ze znajomymi do domu znanego pekińskiego intelektualisty (w latach 90. wybranego do chińskiego parlamentu). Telefony domowe były jeszcze rzadkością, więc można było chodzić bez umawiania, a wizyty cudzoziemca, mówiącego w dodatku po chińsku, stanowiły ogromną atrakcję jako zetknięcie ze światem do niedawna zupełnie zakazanym. Okazało się, że nie ma go w domu, właśnie wyjechał do Nowego Jorku na spotkanie z chińską emigracją, ale jest przemiła żona, redaktor jakiegoś pisma. Certuje się, że niczego nie ma w domu, choć stół szybko się zapełnia. Po przemiłej, długiej gawędzie o sprawach chińskich i polskich starsza, nobliwa dama upiera się, że będzie nas odprowadzać, co jest wyrazem ogromnej atencji, choć już ciemno i noc głęboka. Odprowadza nas aż do bramy osiedla, najdalej jak można, a na koniec przy ostatecznym pożegnaniu deklaruje z ogromnym animuszem: „Ciebie nawet dalej bym odprowadziła, a tego Jaruzelskiego przez bramę byśmy nie wpuścili, miotłami byśmy go przegonili, chociaż ważny dostojnik”! W ustach tej damy, był to przejaw radykalizmu zupełnie dla mnie nieoczekiwany, dlatego go zapamiętałem.

Spotkany przypadkowo wielki malarz chiński, znajomy znajomych, po wizycie jako prezent przesyła mi mój „duchowy” portret jako mędrca chińskiego z nader sympatyczną dedykacją o Polsce, kraju dlań roztańczonym i rozśpiewanym (zapewne echa występów tam „Śląska” lub „Mazowska”), a teraz

„rządzonym wbrew Dao”⁷ i dołącza stwierdzenie, że modli się, aby porozbijane przez stan wojenny rodziny mogły się znowu połączyć⁸.

Zapraszano mnie, bym opowiadał o Polsce, a to do jakichś klubów ulicznych, a to na prowincjonalne uniwersytety. Z większości tych zaproszeń nie miałem szans skorzystać. Najlepiej zapamiętałem spotkanie na jednym z wielkich stołecznych uniwersytetów, zarazem jednej z wiodących uczelni podczas tragicznie zakończonych protestów na Placu Tiananmen wiosną 1989 r., gdzie studenci maszerowali kolumnami razem z popierającymi ich profesorami. W kilka miesięcy po rozprawie z nimi, gdy byłem gościem tej uczelni, przyjaciele mi mówią, że studenci chcieliby się ze mną spotkać, bym opowiedział o najnowszych przemianach w Polsce. Mamy właśnie pierwszy demokratyczny rząd Mazowieckiego. Oczywiście się zgadzam. Okazuje się, że mam mówić w ogromnej auli nabitej wieloma setkami studentów. Moi koledzy – chińscy profesorowie mają niespodziewanie pilne zebrania i nikt z kadry nie może mi towarzyszyć. Potem prywatnie objaśniają, że w ten sposób nikt z nich nie musiał ponosić żadnej odpowiedzialności za przebieg spotkania. Trwało ono kilka godzin. Pojawiło się ogromne, życzliwe zainteresowanie i dziesiątki pytań, przy tym wykazujących bardzo dobrą znajomość spraw polskich, nawet z pytaniami, co robią teraz różni konkretni działacze „S” z trudnymi dla Chińczyków nazwiskami. Na zakończenie gratuluję im tak pilnego słuchania BBC i innych zachodnich rozgłośni. Huragan śmiechu i oklaski. Takich spotkań trudno zapomnieć, a było ich wiele.

Nigdy wcześniej ani później nie było w Chinach tak szerokiego zainteresowania Polską i tak ogromnej dla niej życzliwości, w jakiej wyrosło całe pokolenie ludzi z otwartymi głowami. Niestety, polska niepodległa zmarnowała zupełnie ten kapitał przez swą politykę, której brakowało

⁷ „Droga - Dao”, to pojęcie z chińskiego taoizmu (daoizmu), ale także konfucjanizmu, mówiące o tym, „jak żyć” i być w zgodzie siłami natury (Niebios). Oczywiście „droga dao” inna była dla despoty (*ba dao*), inna dla wojownika (tu kłania się japońskie *bushido*), inna dla króla (*wang dao*), no i inna dla zwykłego śmiertelnika, który musiał szczególnie uważać na każdy swój następny krok i czyn – red.

⁸ Obraz i przekład dedykacji zostały opublikowane w *Azji-Pacyfiku*, t. 10/2007, s. 225-226.

elementarnego zrozumienia, co dzieje się w Chinach i jak rośnie znaczenie Azji Wschodniej w świecie.⁹

Za znamienne dla tych nastrojów można uznać rozczarowanie z początku lat 90. wypowiedź pewnego redaktora z ważnego pisma centralnego. Powiedział on mi wtedy: „Jeśli spotykam coś w wiadomościach agencyjnych fajnego o Polsce, to zawsze to puszczam, a jak coś Polacy znowu robią bezsensownie antychińskiego – to daję co trzecią lub czwartą wiadomość, ale nic na to już nie poradzę, że miesiącami nie mam żadnych innych wiadomości, jak tylko kolejne antychińskie awantury”. A potem Polska stała się dla Chińczyków jakimś małym, niezbyt ważnym krajem z dalekiej też niezbyt liczącej się Europy, w dodatku dziwnie antychińskim. Jedynymi jej znanymi symbolami pozostają Fryderyk Chopin i Maria Curie-Skłodowska jako symbol emancypacji kobiet.

W latach 80. mieliśmy do czynienia z jednej strony z niechętnym, czy dość podejrzliwym generalnie stosunkiem dużej części władz chińskich do polskiej „Solidarności”, z drugiej zaś z fascynacją tym ruchem dość szerokich kręgów społecznych oraz bardziej radykalnych reformatorów, których też było sporo na różnych szczeblach aparatu państwowego i partyjnego. Przypomnijmy, że dwukrotnie nawet sekretarze generalni KPCh, Hu Yaobang (1915-1989, kierował partią w latach 1980-1987) i Zhao Ziyang (1919-2005, premier w latach 1980-1988, sekretarz generalny 1987-1989) dążyli do przeprowadzenia głębokich reform politycznych, co za każdym razem uniemożliwiły jakieś wydarzenia, które doprowadzały do ich usunięcia. Te dość szerokie sympatie wymuszały nawet na osobach bardziej konserwatywnych pewne umiarkowanie w wypowiedziach o Polsce, chociaż zarazem wikłały one sprawy polskie w wewnętrzne rozgrywki chińskie, co miało miejsce także nad Wisłą, gdzie podobnie sprawy chińskie zostały głęboko uwikłane w wewnętrzne polskie rozgrywki polityczne.

⁹ Zob. tekst D. Mierzejewskiego w tym tomie – red.

Orientując się trochę w skomplikowanych realiach chińskich z tym większym zaskoczeniem przyjąłem tamtejszą ofertę. Chyba w 1986 r. (niestety nie zachowały mi się notatki), podczas mojej wizyty w chińskim MSZ, padła zaskakująca propozycja. Pracownik tego ministerstwa zaproponował mianowicie oficjalne zaproszenie do Pekinu przez chińskie związki zawodowe delegacji podziemnej „Solidarności”. Prosił mnie, bym pomógł w jego zorganizowaniu.

Natychmiast po powrocie do Włoch telefonicznie skontaktowałem się z Jerzym Milewskim (1935-1997), szefem Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” w Brukseli. Docenił on znaczenie tego zaproszenia i chyba poprosił mnie o oficjalne pismo z tą ofertą. Przekazał ją następnie do kraju, gdzie należało podjąć decyzję. Trwało to długo, dopytywałem wiele razy, co mam przekazać Chińczykom. Wreszcie Milewski zadzwonił ze smutną wiadomością: Bogdan Lis, wówczas kierujący stosunkami zagranicznymi „S”, odrzucił to zaproszenie. Powodów mi nie podano. I tę decyzję z Polski musiałem przekazać do Pekinu.

Tak więc nie doszło do goszczenia w Pekinie podziemnej „Solidarności”, co byłoby zapewne wydarzeniem odnotowywanym na pierwszych stronach wszystkich gazet i co odbić by się musiało wielkim echem także w Warszawie i w Moskwie. Jakie byłyby konsekwencje takiego kroku w Polsce, możemy dziś tylko spekulować. A mogło to chyba mieć pewne znaczenie również dla Chin, bo przecież delegacja spotkałaby się tam z bardzo gorącym przyjęciem i wielkim zainteresowaniem. Mogły się nieco ruszyć, być może, nieco reformy związków zawodowych. A na pewno po tryumfalnej podróży po Chinach podziemnej „Solidarności” goszczonej entuzjastycznie, inny zupełnie byłby klimat dla stosunków polsko-chińskich po przełomie 1989 r. i o wiele lepiej rozumiano by i doceniano nad Wisłą skalę przemian chińskich.